

Z DZIEJÓW DOBROCZYNNOŚCI

Nr 1

Dr KAROL LEWICKI

**KOMITET
OPIEKUJĄCY SIĘ ŻONAMI I DZIEĆMI
POWOŁANEGO DO OBRONY OJCZYZNY
RYCERSTWA 1831 r.**

KRAKÓW 1948

KRAJOWA CENTRALA „CARITAS”



Z DZIEJÓW DOBROCZYNNOSCI

Nr 1

Dr KAROL LEWICKI

**KOMITET
OPIEKUJĄCY SIĘ ŻONAMI I DZIEĆMI
POWOŁANEGO DO OBRONY OJCZYZNY
RYCERSTWA 1831 r.**

*Pani Dr. Lewicki
Tygodnik + miesięcznik
dla autor*

Nr. 15. XI. 1948.

KRAKÓW 1948

KRAJOWA CENTRALA „CARITAS”

Odbitka z miesięcznika „Caritas” Nr 34



S. 88

Nakład 500 egz. papier druk. sat., kl. V, 61/86, 70 gr.

Data ukończenia druku 29. X. 1948.

M-48008

920

Drukarnia „Powściągliwość i Praca”, w Krakowie

„Komitet opiekujący się żonami i dziećmi powołanego do obrony ojczyzny rycerstwa 1831 r.“

(Kartka z dziejów pomocy bliźniemu w epoce powstania 1830/31) ¹⁾

Powstanie Komitetu i jego cel

W pierwszej połowie grudnia 1830 r. z inicjatywy senatora Królestwa Polskiego kasztelana Fr. Nakwaskiego powstał w Warszawie Komitet Opiekuńczy, którego cel miał się streścić w formie czynnej pomocy żonom i dzieciom żołnierzy i oficerów, służących w szeregach powstańczej armii narodowej. W pierwszej fazie organizacyjnego rozwoju Komitetu podporządkowano go tzw. Radzie Muncypalnej m. stoł. Warszawy, która w stosunku do Komitetu, przez cały czas jego istnienia, zajmowała stanowisko nadrzędne. Finansowo natomiast Komitet zdany był na ofiarność publiczną (głównie mieszkańców Warszawy), a ta, rzecz prosta, nie mogła być stałą i pod względem ofiarowywanych kwot wykazywała najróżnorodniejszą rozpiętość. Projektodawca Komitetu i zarazem jego prezes ka-

¹⁾ Opracowano na podstawie strzępu aktów Komitetu, stanowiących dziś rękopis nr 701 własn. Polskiej Akad. Umiejęt.

sztelan Nakwaski, który w pierwiastkowe momenty, jak i w późniejszą pracę włożył wiele trudu i wysiłku, w mieszkaniu swoim urządził kancelarię Komitetu i tutaj też odbywały się jego posiedzenia i obrady. Wkrótce po powołaniu Komitetu do życia ukazało się postanowienie Dyktatora Chłopskiego, kreujące tzw. komitety centralne o analogicznym jak tamten zakresie działania. Komitety te jednakowoż nie przybrały ani realnych form organizacyjnych, ani też przejawily istotnej działalności tak, że zostały na papierze jako niezrealizowane projekty. Tym samym w ręce istniejącego już Komitetu opieki nad rodzinami wojskowych oddano niejako całość wysiłku, zmierzającego teraz w kierunku udzielania potrzebującym pomocy w myśl opracowanych i obowiązujących zasad. I tak: pierwszeństwo do opieki miały najbliższe rodziny (tj. żony i dzieci) tych wojskowych, którzy przed dniem wybuchu powstania (29. XI. 1830) wchodzili w skład jednostek stacjonowanych w Warszawie, wzgl. w inny sposób jako wojskowi byli tu służbowo zajęci i mieszkali ze swymi rodzinami. Dla żon z dziećmi przewidywano zasiłki pieniężne, których wysokość określał Komitet sam według własnego uznania. Dla dzieci, zwłaszcza małoletnich, pozbawionych opieki (np. na skutek choroby matki), oraz sierót po poległych Komitet wyznaczał i opłacał miejsca w ochronkach należących do szpitala im. św. Kazimierza (dla dziewcząt) i szpitala im. Dzieciątka Jezus (dla dzieci obojga płci). Niezależnie od tego

chłopców kilkunastoletnich Komitet umieszczał i kształcił w szkołach wojskowych.

Słaba na razie w ciągu grudnia 1830 r. akcja Komitetu już u schyłku tego miesiąca przybrała na żywości zwłaszcza, że dowództwa szeregu pułków jak np. 1 i 2 p. ułanów, 3, 5, 6 p. piechoty liniowej i 2 kompanii artylerii pieszej, zaczęły nadsyłać listy imienne, wykazując 34 żon i 2 dzieci potrzebujących pomocy. Na tym odcinku z biegiem czasu miało jeszcze więcej napłynąć analogicznych petycji, stawiających jednocześnie duże wymagania finansowej stronie Komitetu. Stąd też odniósł się on potem do Komisji Rządowej Wojny, prosząc o powstrzymanie zbyt szybkiego napływu podobnych próśb. I teraz ten nagły przybytek podopiecznych musiał zapewne w znaczny sposób naruszyć fundusze Komitetu, gdyż ten z początkiem stycznia 1831 r. zajął się na nowo zbieraniem pieniężnych zasobów, angażując szereg osób, głównie panie z warszawskiego towarzystwa dla przeprowadzenia kwesty. Dla nadania zaś tej akcji cech wiarygodności i dla wzbudzenia zaufania zaopatrzone kwestarki w upoważnienia, opieczetowane świeżo właśnie zamówioną pieczęcią z napisem: „Opieka nad rodzinami rycerstwa“. Było to tym bardziej konieczne, gdyż pojawili się w międzyczasie fałszywi kwestarze, przed czym ostrzeżono społeczeństwo za pośrednictwem gazet warszawskich. Nadto dla asysty, a w porozumieniu z dowódcą Gwardii Honorowej przydzielono po dwóch członków Gwardii, którzy obowiązani byli tym sposobem przyczynić się

do akcji zbiórkowej. Niestety wynik jej był prawie że minimalny, na co skarżyła się jedna z kwestujących, mecenasowa Bogusławska, która orzekła po nieudanej kweście, iż na odzew napotkano tylko wśród warstw uboższych, sfery natomiast bogate ustosunkowały się raczej negatywnie. I tak np. szambelan Ryx, pan milionowej fortuny, dał zaledwie zł. 6.20, a pani Zawadzka, bogata właścicielka kilku browarów warszawskich dała jeszcze mniej, bo zł. 3.10.

Wobec rosnących ciągle potrzeb, które mogły być zaspokojone tylko przy pomocy pieniądza, nic dziwnego, że ten właśnie wzgląd był dominantą w pracach Komitetu i nakazywał szukania odpowiednich zaspokajających potrzeby źródeł. Miały one płynąć jak wiemy z ofiarności publicznej, ale ta nie miała charakteru stałego, więc też i na niej nie można było trwale budować. Efekt zbiórek kwestarskich był zatem słaby, ofiarodawców prywatnych było nie wielu i to dających przeważnie kilkuzłotowe kwoty, spośród nich wybił się jedynie na czoło mieszczanin warszawski Reszke, który na rzecz Komitetu ofiarował jednorazowo kwotę 500 zł.

Wzrost potrzeb

Tymczasem ilość potrzeb wykazująca stałą tendencję do wzrostu została pomnożona przez podanie ze strony dowództwa 1 batalionu weteranów czynnych nowych 57 nazwisk żon i 51 dzieci, a ze strony dowództwa artylerii konnej nazwisk 7 żon i kilkorga dzieci. Dzieci złasz-

cza (sieroty, półsieroty i pozbawione opieki) nastręczały Komitetowi duże trudności. Azylem dla nich były wspomniane ochronki: przy szpitalu im. Dzieciątka Jezus, do której przyjmowano dzieci obojga płci, oraz ochronka przy szpitalu im. św. Kazimierza dla dziewcząt i to w wieku 7—9 lat. Zarządy obu szpitali godziły się na przyjmowanie młodych pensjonariuszy, ale z drugiej strony zastrzegały, iż ilość miejsc dla dzieci wojskowych nie jest duża (bo są jeszcze inni petenci) i charakter ich pobytu uważany był za tymczasowy do czasu, dopóki Komitet nie wyszuka odpowiedniego lokalu dla pomieszczenia wszystkich dzieci razem. Na razie pobyt ten miał być opłacany w wysokości 10 zł. miesięcznie za dziecko młodsze, a 15 zł. za starsze. Tymczasem nadeszła odpowiedź z Komisji Rządowej Wojny, załatwiająca prośbę Komitetu w kwestii uregulowania napływu żon wojskowych i udzielania im doraźnej pomocy. Komisja wyjaśniała, powołując się na § 10, 11 i 12 odpowiednich swoich zarządzeń, iż żonom wojskowych należy się kwaterunek bezpłatny w miejscu służby małżonka. Równocześnie zaznaczano, że na wypadek zaistnienia na tym tle ważnych trudności, wolno będzie szukać kwater bezpłatnych w miasteczkach lub wsiach leżących w pobliżu danego ośrodka garnizonowego.

Otrzymawszy takie orzeczenie do ręki, Komitet z miejsca zużytkował je w właściwy sposób i powiadomił o tym swoją bezpośrednio przełożoną władzę, tj. Radę Muncypalną oraz Komendanturę placu m. Warszawy. Stąd naj-

blizsze podania żon ubiegających się nieformalnie, jak stwierdzono, o kwatery w stolicy, zostały negatywnie załatwione, przy czym Komitet nie odsuwał się jednak od realnej pomocy finansowej tułającym się rodzinom, w czym szedł po linii zarządzenia Dyktatora z dn. 4 stycznia, mówiącego o konieczności zaopatrzenia takich rodzin. Czy zamierzano ściśle traktować wspomniane zarządzenie Komisji Rząd. Wojny, nie wiadomo. Roztrząsano natomiast kwestię wynajęcia jakiegoś lokalu celem pomieszczenia żon i dzieci, co miało im zapewnić czasowe schronienie i pewną opiekę. Taką opiekę dla dzieci dawały obie wspomniane ochronki, na dzieci starsze czekały podwoje szkoły żołnierskiej, do której przyjmowano je po uprzednim badaniu lekarskim w myśl przepisów z 18. VIII. 1830 r. w dalszym ciągu obowiązujących. Według nich przyjmowano: 1) synów podoficerów i żołnierzy w służbie czynnej, dymisjowanych i nie mogących wyżywić swych dzieci, oraz sieroty po żołnierzach, 2) cenzus wieku: najmniej 7, najwyżej 13 lat, 3) egzamin wstępny, 4) dobry stan zdrowia i odbyte szczepienie ospy, 5) dzieci takie po dojściu do 20 roku życia zobowiązane były do odbycia dwudziestoletniej służby wojskowej, 6) w imieniu dziecka wszystkie warunki podpisywali rodzice lub opiekun.

Zaopatrzywszy niejako w ten sposób przyszłość niezdolnych na razie do zarabkowania, a tym samym do utrzymania się na powierzchni życia, pomyślał także Komitet o zajęciu dla żon wojskowych. Rozpoczynająca się kampania

i formowanie nowych pułków, wymagały zaopatrzenia żołnierza w mundury i bieliznę. Niestety kompetentny tzw. Komisarjat Ubiorczy nie wiele mógł pomóc w tej sprawie, bo reboty krawiecko-bielżniarskie oddał już dawno komu innemu. Proponował jednak Komitetowi sporządzanie (skubanie) szarpiei dla rannych ze starej bielizny, której w magazynach Komisarjatu było około 150 kg i za wyskubane szarpie o wadze funta obiecywał płaćć od 50 gr — 1 zł. Podobnie prezes Dozoru Szpitali Wojskowych obiecywał zatrudnić niektóre żony w szpitalach wojskowych. Nie wiadomo, czy Komitet skorzystał z tej propozycji.

Poprawa stanu finansowego

W tym czasie finanse Komitetu uległy znacznej poprawie. W dniu 1 lutego wyraziły się wartością zł. 35.771 i 27½ gr., w co wliczono obok efektywnej monety, także wartość przedmiotów złotych i srebrnych, oraz wiktuałów jak mąki i kartofli. W stosunku do potrzeb kwota ta nie była dużą i Komitet szedł po linii ostrożnego i oszczędnego wydawania, a nawet bronił się przed wydawaniem zbyt wielkich sum jak np. odpowiedział odmownie na pismo Rządu Narodowego, który zwrócił się z prośbą o wypłatę 3.000 zł. dla żony i dzieci dowódcy strzelców augustowskich płka Kurejusza. Odmowę motywował Komitet liczbą 700 petentów i przewidywał, że będzie ona jeszcze większą i wypierpie zasoby kasy przeznaczone na zapomogi

i zasiłki. Dlatego też Komitet postanowił całkowicie oprzeć się na znanym rozporządzeniu Komisji Rząd. Wojny i zapowiedział, że swoją akcję ze względu na szczupłość funduszy ograniczy jedynie do pomocy tym, którzy zamieszkiwali Warszawę przed 29. XI. 1830. Zasada ta jednak, jak się okazało, z trudnością tylko mogła wejść w życie, gdyż wypadki gnały do stolicy całe falangi ludzi uciekających z terenów objętych działaniami wojennymi i szukających, jak im się zdawało spokojnego i bezpiecznego azylu w Warszawie. Dlatego Komitet, zasypywany petycjami przez rodziny wojskowych, na prawo i lewo musiał dawać zapomogi kilkunaśtu lub kilkudziesięciu złotych dla doraźnego zaspokojenia najpilniejszych potrzeb życiowych proszących. Na tym tle miały miejsce i oszustwa. Stwierdzono, iż wiele osób nie mających do pobierania zapomogi najmniejszego prawa, w sposób oszukańczy nadużyło dobroczynności Komitetu i skorzystało nieprawnie z opatrnościowej akcji. Stąd dla ukrócenia takich oszustw, Komitet zwrócił się do komisariatów cyrkulowanych m. Warszawy, aby, opiniując podania żon wojskowych, równocześnie skrupulatnie badały faktyczny stan majątkowy każdej petentki, dlaczego nie pracuje, ile ma dzieci i w jakim wieku, oraz na jakiej zasadzie zasługuje na wsparcie. Postępując w ten sposób, Komitet wyrażał przekonanie, że to przyczyni się do zachowania grosza dla prawdziwie nieszczęśliwych, którym należało bezwzględnie i skutecznie pomóc. Dlatego Komitet szczególną opieką otoczył rodziny

obdarzone dziećmi i był za tym, aby takie właśnie rodziny osiadały w Warszawie, gdyż większe miasto stwarzało lepsze warunki egzystencji. Co do innych, to Komitet był zdania, iż powinny były wyjeżdżać do miejscowości, w których kwaterowały tzw. zakłady pułkowe i nawet prosił kancelarię generał-gubernatora Warszawy (w którego referacie te sprawy leżały), o wskazanie takich miejscowości, aby ułatwić translokację przybyłych do stolicy żon wojskowych. Propozycja Komitetu co do pozostawienia w Warszawie rodzin obdarzonych dziećmi, zdaje się jednak nie została przez władze wyższe przyjęta, gdyż widzimy właśnie wiele takich rodzin kierowanych do miejscowości podwarszawskich jak: Rawa, Sochaczew, Mogielnica, Szydłowiec, Mszczonów i inne. Komitet ze swej strony wyjeżdżającym udzielał jednorazowej kilkunastozłotowej zapomogi.

Wśród tych prac Komitet przeżył w pierwszej połowie marca mały kryzys wewnętrzny. Mianowicie jego prezes kasztelan Nakwaski, piastujący równocześnie mandat senatora, musiał z tej ostatniej racji na pewien czas w celach urzędowych wyjechać z Warszawy. Obowiązki prezesa objął zastępczo ks. kanonik Szweykowski²⁾. Z czasowym ustąpieniem Nakwaskiego

²⁾ Zarząd Komitetu stanowili: prezes kasztelan Nakwaski, v-prezes ks. Szweykowski, członkowie: ks. Szymański, Teichmann, pastor ewangel., Dmuszewski i Pawłowski, patron Trybunału cywilnego woj. mazowieckiego. Pisma oficjalne pieczętował Komitet pieczęcią okrągłą z napisem „Królestwo Polskie. Opieka nad rodzinami rycerstwa“; środek pieczęci zajmował Orzeł i Pogoń.

stała pod znakiem zapytania sprawa lokalu Komitetu, mieszczącego się dotąd w mieszkaniu Nakwaskiego, które przez właściciela zostało zlikwidowane. Należało teraz starać się o nowy lokal i w tym kierunku zwrócił się Komitet do Rady Muncypalnej, aby w drodze urzędowej załatwiła tę sprawę. Na prośbę Komitetu Rada odpowiedziała odmownie i stąd po krótkotrwałym pobycie w mieszkaniu członka Komitetu adwokata Zawadzkiego zajęto, dzięki interwencji ks. Paszkowicza, lokal w pałacu arcybiskupim na Podwalu, gdzie mieścił się aż do momentu likwidacji. Stałe kierowanie żon wojskowych do miejscowości bliżej lub dalej położonych od Warszawy nie rozwiązywało jednak sprawy ciężkiego położenia materialnego niektórych rodzin. Cierpiąc głód, nędzę i zimno (kwaterowano nieraz w stodołach), wracały często takie rodziny do Warszawy i pukały znowu do drzwi Komitetu, błagając o zaopatrzenie. Dawało to powód do nowych trosk i ustawicznych kłopotów. Dobiegały też do Warszawy skargi z prowincji od komendantów placów tych miejscowości, do których kierowano rodziny wojskowych. Skarżyli się oni, iż nie mają spokoju, gdyż żony wojskowych nachodzą ich i płaczą, a cierpiąc głód wraz z dziećmi, z nędzy posuwają się do żebrania. Aby temu zapobiec, komendanci przesyłali na ręce Komitetu spisy zasługujących na pomoc. Stało się to z jednej strony przedmiotem korespondencji między Komitetem a wyższymi władzami wojskowymi, jak Komisją Rządową Wojny, z drugiej pobudziło

starania Komitetu do energiczniejszej mobilizacji potrzebnych środków finansowych i do organizowania loterii fantowych z przedmiotów a nawet wiktuałów, otrzymywanych od ofiarnych ludzi.

Wzmoczenie akcji opiekuńczej

Nastąpiła teraz wzmoczona akcja opiekuńcza ze strony Komitetu. Udzielono szeregu wsparć gotówkowych, rozdano drzewo opałowe, dokonano też wizytacji domów zamieszkałych zbiorowo przez rodziny wojskowych, gdzie stwierdzono nędzę, choroby, zimno i głód. Dlatego też tutaj obok zapomogi pieniężnej rozdano chleb z zapasów mąki będącej w posiadaniu Komitetu i przydzielono lekarstwa. Kilka kobiet ciężarnych umieszczono w Instytucie Położniczym, sieroty skierowano do ochronek przy szpitalach im. Dzieciątka Jezus i św. Kazimierza. Nie mogąc zmienić istniejącego zarządzenia co do umieszczania rodzin wojskowych po okolicznych prowincjonalnych miasteczkach, Komitet wyjednał u władz wojskowych pewne względy i ulgi głównie dla rodzin obdarzonych dziećmi. Jest rzeczą ciekawą, że i centralne władze wojskowe mimo stosowania pewnych trudności, same polecały opiece Komitetu różne osoby i pomnażały tym samym szeregi podopiecznych. Podobnie zachowały się niektóre władze cywilne.

Praca Komitetu, która miała szeroki zasięg, była z tej racji popularna i znana na terenie

kraju. Stąd też rodziła się chęć spieszenia z pomocą z innych miast polskich. Dowodem tego jest np. akcja profesora rzeźbiarstwa w Uniwersytecie Jagiellońskim Schmelzera, który wykonał płaskorzeźbę, przedstawiającą Kościuszkę, Lafayette'a i Chłopickiego, a rozsprzedając ją zajęła się znana krakowska księgarnia D. E. Friedleina. Sprzedawszy 13 sztuk płaskorzeźby, przysłała księgarnia Komitetowi kwotę 75 zł. wraz z szczegółowym rozliczeniem, równocześnie nadesłała też i jeden egzemplarz płaskorzeźby, niestety całkowicie potłuczonej podczas transportu. Dołączony list księgarni Friedleina wyjaśniał genezę powstania rzeźby i cel wytknięty przez jej autora prof. Schmelzera: „na wsparcie pozostałych wdów i sierót po mężach w sprawie wolności narodu polskiego poległych“. Sam Friedlein wyrażał projekt wysłania do Warszawy pewnej ilości płaskorzeźby celem rozkolportowania jej na miejscu.

Owocna praca Komitetu zjednała mu podziękowanie ze strony stołecznej Rady Muncypalnej, która równocześnie pragnęła jak najprędzej dowiedzieć się o źródłach dochodów Komitetu, dalej o ilości i rodzajach wydatków, obarczających kasę Komitetu. Zapewne Komitet musiał udzielić takiej odpowiedzi, ale i równocześnie podał do wiadomości szerszego ogółu (w prasie warszawskiej), sprawozdanie o stanie kasy i wydatkach. Dowiadujemy się z tego sprawozdania, iż w okresie od grudnia 1830 r. do dnia 1 maja 1831 r. Komitet dysponował gotówką zł. 43.975 i 27½ gr oraz posiadał listy zastawne wartości

zł. 1.700. Z tego udzielono zasiłków (nieraz kilkakrotnych tej samej osobie) dla 1474 rodzin na kwotę zł. 28.075 i 18 gr. Dla 44 żon, jadących na prowincję, wypłacono 494 zł. tytułem zapomogi. Za dzieci wojskowych, umieszczone w ochronkach przy szpitalach im. Dzieciątka Jezus i św. Kazimierza, zapłacono zł. 818 i 15 gr.

Zamierzona likwidacja Komitetu i sprzeciw władz

W ten sposób po opłaceniu wszystkich wydatków pozostawało Komitetowi niecałe 16.000 zł. do dyspozycji, nie licząc otrzymanych w darze srebrnych nakryć stołowych, kosztowności srebrnych i złotych itp., które sprzedano do mennicy państwowej. W ciągu maja i w pierwszym tygodniu czerwca Komitet, szeroko pojmując formy pomocy, wydał całą posiadaną gotówkę, rezerwując jedynie kwotę zł. 1.700 (w liściach zastawnych), na opłacenie pobytu 13 dzieci w wspomnianych wyżej ochronkach. Komunikując Rządowi Narodowemu o katastrofalnym swym stanie, Komitet wyrażał powątpiewanie co do dalszej racji bytu, uważając, że dzień 15 czerwca będzie ostatnim dniem życia Komitetu, a reszta funduszu, jaka pozostanie po tym terminie, służyć będzie na utrzymanie 27 sierót, znajdujących się pod opieką Rady Muncypalnej i członka zarządu Komitetu Dmuszewskiego. O projekcie zwinięcia swych czynności zawiadomił też Komitet ogół społeczeństwa za pośrednictwem gazet warszawskich.

Propozycji likwidacji Komitetu z miejsca sprzeciwiła się (17. VI), Rada Muncypalna twierdząc, iż jak długo istnieje potrzeba tego rodzaju pomocy Komitet sam nie może się rozwiązać, co sprzeciwiałoby się też równocześnie postanowieniu Dyktatora. Nie można — zdaniem Rady — zasłaniać się brakiem fundusów, ale należy wyteńczyć wszystkie siły i próbować wszelkich środków m. in. kwesty dla zebrania pieniędzy. Dalej Rada proponowała, by Komitet spisał tych wszystkich, którzy w myśl zarządzenia generał-gubernatora Warszawy mieli prawo do kwater w stolicy i do zaopatrzenia, czyli równocześnie musiałyby odpaść osoby nie mieszkające w Warszawie, nad którymi kto inny miał objąć opiekę. Podobne stanowisko zajął Rząd Narodowy, prosząc kasztelana Nakwaskiego (który po powrocie znowu objął swe funkcje prezesa), o dalsze przewodnictwo. Równocześnie Rząd usprawiedliwiał niemożność dostarczenia odsieczy finansowej ze względu na pustki w skarbie. Zdaniem Rządu nie należało porzucać jedynej drogi tj. skierowania apelu do mieszkańców stolicy. Posłuszny tej opinii Rządu, kasztelan Nakwaski w dniu 30 czerwca wydał do mieszkańców Warszawy następującą odezwę:

„Reskrypt Rządu Narodowego, który się niniejszym do wiadomości publicznej podaje, wezwał na nowo Komitet do czynnego niesienia pomocy żonom i dzieciom walczących na polu sławy współbraci. Podobne wezwanie Komitet od Rady Muncypalnej ode-

brał. Cel ten święty, tyle konieczny, bez Waszego Szanowni mieszkańcy miasta Warszawy przyczynienia się osiągniętych być nie może. Uczucia Wasze patriotyczne postawiły już od początku Komitet w możliwości wspierania 1617 rodzin przez ciąg sześciu miesięcy. Ciąg ten czasu wyczerpał przez Was dostarczone fundusze...“ Apelując w dalszym ciągu Komitet uważał, że składając ofiary, „wywiążecie się przez to z części długu wdzięczności narodowej jaka się walecznym obrońcom ojczyzny należy. A ceniom za jej wolność i niepodległość poległym nowe oddanie uczczenie, kiedy się ich osieroconymi rodzinami opiekować będziecie...”

Podjęcie dalszych prac

Wydanie powyższej odezwy było dowodem, iż Komitet postanowił dalej prowadzić swoje dzieło. Rozwinięta na nowo akcja zbierania funduszy z dobrowolnych składek dała jednak nader słabe wyniki. Dlatego Komitet w piśmie do Urzędu Muncypalnego zapowiedział, iż opierając się na tak słabej podstawie finansowej, musi zachować jak najdalej idące ostrożności w szafowaniu posiadanym groszem. Domagał się Komitet zatem, aby rodziny wojskowych, starające się o zapomogi pieniężne, posiadały: 1) dowody o rzeczywistym pełnieniu (przez małżonka) służby w szeregach wojskowych, 2) zaświadczenie właściciela domu, potwierdzone wyraźnie i czytelnie przez komisarza (wzgl. jego

zastępcę) odnośnego cyrkułu, oraz zaopatrzone urzędową pieczęcią. W szczególności takie zaświadczenie miało stwierdzać dane o rzeczywistym stanie majątkowym petentki, z czego żyje, jeżeli samotna, to ile ma lat i czy zdolna jest do pracy, czy nie jest kaleką itd., 3) petentki należy zwolnić od obowiązku wnoszenia podań na ostemplowanym papierze (czego domagali się właściciele domów i komisarze cyrkułowi), idąc po linii zarządzenia Komisariatu Spraw Wewn. i Policji orzekającego, iż zaświadczenia wojskowe są wolne od stempla.

Urząd Muncypalny ze swej strony zaakceptował powyższą propozycję i Komitet wprowadził ją w życie. Tymczasem w praktyce rychło, bo do kilku dni okazało się, iż wspomniane warunki należy uzupełnić, a przede wszystkim wykonywać je rzetelnie i sumiennie. Stwierdził bowiem Komitet kilkakrotnie i ponad wszelką wątpliwość, iż komisarze cyrkułowi uprościli sobie pracę, nie badając wcale stanu faktycznego materialnego położenia danej petentki i w zupełności polegali na opinii osób trzecich, podpisując nawet już gotowe przez kogo innego skomponowane teksty poświadczeń. Wskazując Urzędowi Muncypalnemu w formie skargi konkretne przypadki niedbałości i niesumienności komisarzy cyrkułowych, doprowadził Komitet do udzielenia im przez Urząd Muncypalny nagany, w której równocześnie mieściła się groźba, iż w wypadku uzyskania przez kogoś zapomogi w sposób nieprawny komisarz danego cyrkułu zwróci Komitetowi pobraną sumę. Czy taką

sankcję kiedy zastosowano, nie wiadomo, w każdym razie w miesiąc potem Komitet znowu skarżył się, tym razem na komisarza II cyркуlu, który fałszywie poinformował władze Komitetu o stanie majątkowym jednej z petentek.

Kwestia ograniczania wydatków i jak najbardziej ostrożnego dysponowania pieniędzmi, stała się w ciągu sierpnia przedmiotem kilkakrotnej wymiany zdań między Komitetem a Radą Muncypalną. Ta ostatnia wyszła ze stanowiska, by Komitet prowadził planową gospodarkę finansową i opierał się na opracowanym preliminarzu wpływów i wydatków, oraz obmyślił zasady postępowania w sprawie wsparć stałych i czasowych. W odpowiedzi na to Komitet wytoczył swoje żale, skarżąc się, iż nigdy dotąd (mimo starań) nie otrzymał żadnej pomocy ze strony rządu, zdany wyłącznie na pomoc społeczeństwa („utwór gorliwości prywatnej dzięki Opatrzności exystuje“) i zależny w swoim istnieniu li tylko od niego. Zasięg pomocy stosowanej przez Komitet był szeroki, nie robił wyjątków, nie odmawiał nikomu, bo nieszczęśliwych było wiele i liczba ich z rozwojem wypadków na teatrze wojny ciągle się powiększała, wyczerpując zasoby Komitetu. Tak jak liczba zwracających się o pomoc, tak i wpływy z datków dobrowolnych trudne były w swej wysokości do przewidzenia i tym samym kwestia preliminarzowania (o którą pytała Rada Muncypalna), jako stale wahająca się, trudna była do opracowania. Innym kłopotem Komitetu była sprawa sierót młodszych, które umieszczono

w instytucjach charytatywnych i u prywatnych opiekunów oraz starszych chłopców, których oddano do szkoły wojskowej. W ten sposób mimo braku funduszy starał się Komitet ratować dzieci, zabezpieczyć je przed śmiercią głodową, dobrze je wychować i ocalić dla społeczeństwa.

Zasługi Komitetu i jego rozpaczliwy stan, nie pozwalający na dalsze udzielanie tak potrzebnej pomocy, wywołał odzew nie tylko w kraju, skąd wpłynęło wiele ofiar imiennych i bezimiennych, a także i zza granicy, jak np. od mieszkańców Trewiru (kwota zł. 3.150), od Polskiego Komitetu w Lugdunie na zł. 11.387 i 28 gr., od Józefa Perrier z Chalons sur Marne zł. 200. Wszystkim tym ofiarodawcom Komitet serdecznie podziękował na łamach czasopism warszawskich a Perrier'owi wynurzył wdzięczność w następujących słowach: „...wdzięczność Ci zacny przyjacielu ludzkości. Bogdajby to współczucie, które w wszystkich wolnych narodach święta sprawa nasza obudza, skłoniła do naśladowania czynu Twego szlachetnych współziomków Twoich“. W ten sposób u końca zapasów wojennych po obliczeniu wszystkich dochodów stan pozytywny kasy Komitetu przy dosyć szczupłych wydatkach wyrażał się w dniu 1. IX. kwotą ponad 24.000 zł.

Upadek powstania i ostateczna likwidacja Komitetu

Tymczasem działania wojenne przeniosły się pod mury stolicy i po kilkudniowej obronie

Warszawa w dniu 8. września padła i stała się łupem zwycięzców. Komitet opiekuńczy podzielił wspólne losy klęski. Przede wszystkim stracił swą siedzibę, gdyż wojsko rosyjskie zajęło pałac arcybiskupi na kwatery, i przeniósł się do kamienicy Chotkiewicza, przy ul. Miodowej, gdzie zajął niewygodny dla stron lokal na II, stromo położonym piętrze. Drugą uciążliwością był wysoki czynsz, który obniżał stan kasy Komitetu i stąd rozpoczęto na razie bez skutku, poszukiwania za nowym, możliwie bezpłatnym, lokalem. Wreszcie Komitet zagrożony chwilowo likwidacją jako instytucja powstała w czasie powstania, musiał także zmienić swą nazwę, która wobec klęski nie miała racji bytu jako „Komitet opiekujący się rodzinami powołanego do obrony rycerstwa“ i nazywał się teraz „**Komitet opiekujący się żonami i dziećmi, tudzież wdowami ubogich wojskowych**“. W zdobytej i zajętej przez wroga stolicy, pracować Komitetowi nie było łatwo, a praca ta zwielokrotniła się bardzo znacznie w stosunku do poprzedniego okresu. Przybyła mianowicie cała falanga potrzebujących pomocy wdów i sierót po żołnierzach, które znalazły się w nadzwyczaj ciężkiej i tragicznej sytuacji. Komitet zakrzętnął się energicznie około przyjścia z pomocą coraz to liczniej pojawiającym się petentom, którzy ustawicznie pukali do jego drzwi, jako do ostatniego miejsca ratunku. Niezmordowaną rzeczniczką pomocy stała się generałowa Benigna Małachowska, polecająca opiece Komitetu całe szeregi pozbawionych środków do życia żon

i wdów po oficerach, o których pisała, że „wszystkie są w stanie bardzo biednym“. Chcąc jak najdalej pójść z tą pomocą, Komitet kilkakrotnie wyasygnował gen. Małachowskiej kilkusetzłotowe sumy do późniejszego rozliczenia.

W listopadzie 1831 r. złożony gubernatorowi rosyjskiemu Warszawy hr. de Witte sprawozdanie z czynności za okres od 1. IX.—1. XI. Komitet gotował się (bo posiadane fundusze już się kończyły, a nowych nie było), do likwidacji swoich agend. Zawiodła całkowicie pomoc społeczeństwa, od którego zresztą trudno było w tym czasie czegoś żądać. Liczono na sprzedaż powieści Anny Nakwaskiej, osnutej na tle wypadków z 1830/31 r. pt. „Aniela czyli ślubna obrączka“ (na druk jej Komitet miał dać pewną sumę), której nakład w ilości 1.000 egzemplarzy autorka ofiarowała Komitetowi na cele pomocy³⁾. Sprzedano po cenie 5 zł. zaledwie kilkadziesiąt egzemplarzy, co niewiele przyczyniło się do otarcia łez. W tej złej sytuacji nie za-

³⁾ „Aniela czyli ślubna obrączka“. Powieść narodowa przez A... (Annę Nakwaską), Warszawa 1831, drukiem A. Gałęzowskiego i Komp. przy ul. Zabiej N. 472, str. 124. Na czele dedykacja: „Na korzyść żon i dzieci za nas walczących bojowników, pierwszą swą pracę w oyczystym języku ofiaruje autorka“. Powieść ta po upadku powstania wyszła również w jęz. franc. pt. „Angélique ou l'anneau nuptial“, 1833. Autorka Anna z Krajewskich Nakwaska (1781—1851) napisała kilkanaście powieści w jęz. pol. i fran. Utrzymywała salon literacki w Warszawie i była wybitną przedstawicielką świata towarzyskiego i artyst. literackiego Warszawy w epoce Księstwa Warsz. i Królestwa Kongr. Była żoną prezesa Komitetu opiekuńczego senatora Król. Polskiego kasztelana Fr. Nakwaskiego.

pomniano o sierotach. Komitet postanowił zarezerwować taką kwotę, aby przez jeden rok wystarczyła na utrzymanie sierót, „które żebrać nawet na siebie nie mogą, a żony i wdowy polecić Boskiej Opatrzności i prywatnej dobroczynności“. Kiedy zawiodły jeszcze snute nikiłe zresztą nadzieje na poprawę sytuacji, Komitet zwrócił się 24 listopada 1831 r. do Urzędu Muncypalnego z prośbą o wyznaczenie delegacji dla zlikwidowania agend Komitetu i odebrania aktów po uprzednim zweryfikowaniu ich z tekstem ostatniego, złożonego władzom sprawozdania. W dniu 3 grudnia Urząd Muncypalny zawiadomił reprezentującego naonczas Komitet ks. Szweykowskiego, iż do likwidacji został wyznaczony w charakterze delegata Józef Kwapich. Dopiero w pierwszym tygodniu stycznia 1832 r. delegat ten rozpoczął swe czynności likwidacyjne, które jednak rychło uległy przerwie, a potem podjęte, ciągnęły się aż do roku 1838. Pozostała gotówka, fanty (przedmioty ofiarowane Komitetowi), akta i mandat do opieki nad sierotami odebrało Towarzystwo Dobroczynności. Jedyne rachunki odesłano do Najwyższej Izby Obrachunkowej, gdzie po stwierdzeniu pewnych niejasności w kwitach jeszcze w roku 1837 i 1838 wzywano b. prezesa Nakwaskiego i b. sekretarza Komitetu Tokarskiego dla złożenia wyjaśnień, po których sprawa ta ostatecznie umilkła.

Praca Komitetu Opiekuńczego w epoce pamiętnego, bohaterskiego zrywu była pięknym dowodem miłości bliźniego, chrześcijańskiej

caritas. Otarła nie jedną wdowią i sierocą łzę, ukoila cierpienie i zaspokoila głód. Dla walczących na polu bitwy była potrzebną pociechą, że społeczeństwo pamięta o ich żonach i dzieciach. Może i to przyczyniło się do tego, że nasz żołnierz umiał tak bohatersko walczyć i tak bohatersko umierać w 1831 roku.

